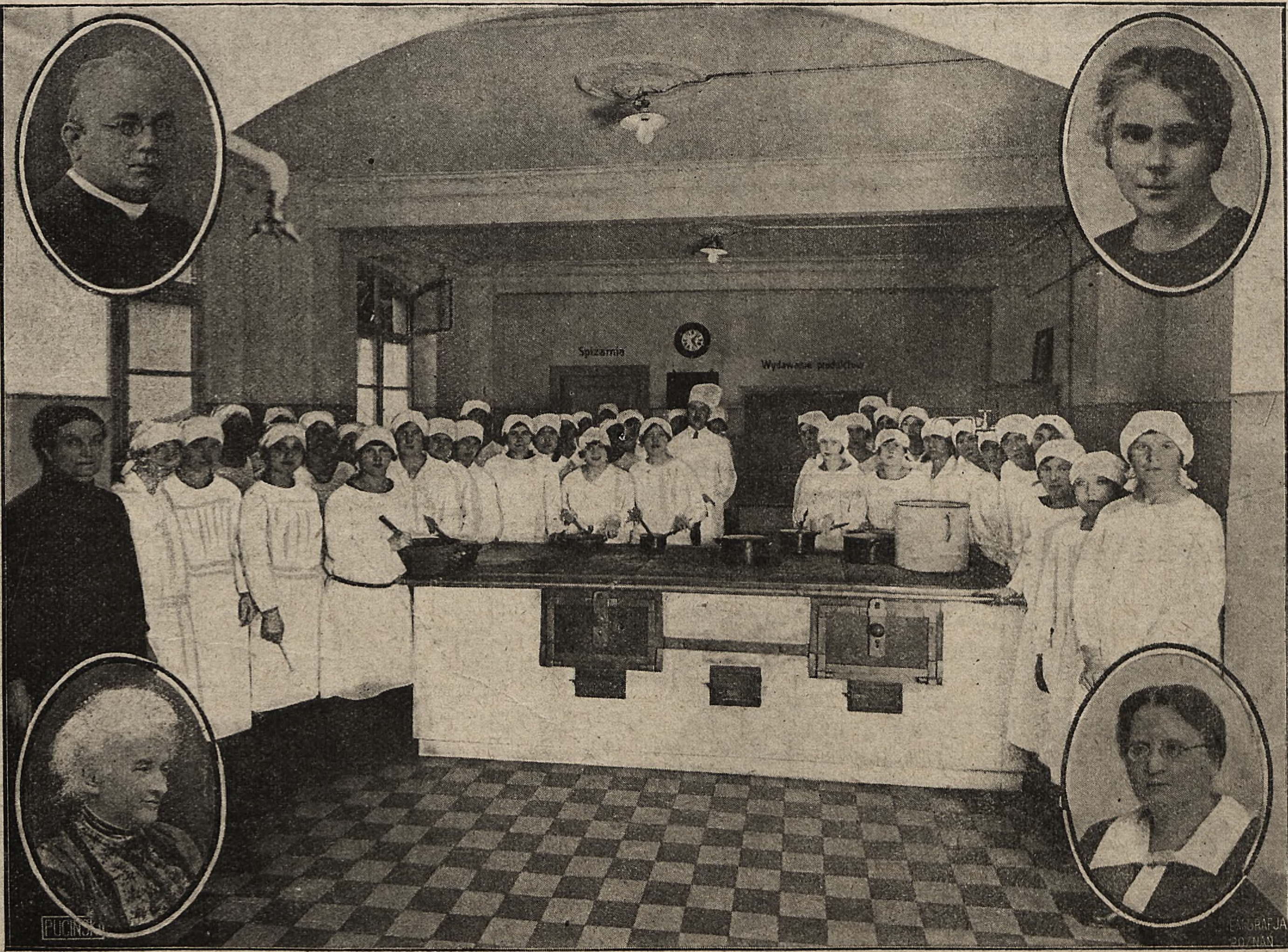
Nr. 8 Poznań, sierpień 1927 Nakład 18.500 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się

Nasza Szkoła Zawodowo - Gospodarcza św. Marcin nr. 69 — Poznań



W rogu po prawej p. M. Madurowiczówna, wizytatorka Kuratorjum Poznańskiego, życzliwa protektorka naszej szkoły. Na dole po lewej p. Felicjana Szczerbińska, wielce zasłużona w Polsce o koło wychowania licznych pokoleń dziewcząt; obecnie prezeska Stowarzyszenia Służby Żeńskiej, do którego szkoła należy. Pani Wiktorja Sadowska, kierowniczka i dusza całego przedsiębiorstwa. Założycielem Stow. Służby Żeńskiej — pierwszego w Poznaniu — jest Ks. prałat Józef Kłos. Niema w Polsce jak długa i szeroka, tak znanego i lubianego księdza.. Niema bodaj na całym świecie po śmierci śp. kard. Merciera drugiego kapłana, któryby się tak zasłużył około własnego narodu w ciężkich jego chwilach jak właśnie redaktor naczelny „Przewodnika Katolickiego" około narodu polskiego. Oby Rząd Rzeczypospolitej zrozumiał, że pierś, z której płynęło natchnienie i pokrzepienie dla tysięcy najlepszych Polaków, że pierś, którą dziś zdobi jedynie skromna wypustka prałacka, że pierś ta nie może nie być ozdobiona najwyższym orderem Polski odrodzonej. Ten to zacny kapłan i wielki patrjota mimo licznych zajęć gorliwie się dzisiaj jeszcze opiekuje naszą szkołą i naszem stowarzyszeniem, będąc jego patronem honorowym.

—o—

Orędzie do kobiet.

Oto nowa kuchnia — uczelnia naszej Szkoły Zawodowo Gospodarczej dla dziewcząt. Przebudowa tej szkoły kosztowała 28 tysięcy zł. Tyle pieniędzy zaryzykowalismy, by polskiej dziewczynie dać możność przysposobienia się do zadań gospodyni, żony i matki. Naród polski ma to do siebie, że chętnie się kształci, jednakże ma naród polski niestety także i to do siebie, że kształci się niemądrze, często jednostronnie i bardzo niepraktycznie. Kasujemy niejednokrotnie pożyteczne szkoły zawodowe, a zakładamy w ich miejsce ogólno kształcące gimnazja. Rodzice nasi mają pieniądze na lekcje muzyki, śpiewu, gry fortepianowej, na szkołę francuską i angielską, na pończochy jedwabne i lakierowane trzewiczki — ale nie mają pieniędzy, gdy chodzi o naukę prasowania, szycia, prania, gotowania, wypiekania, sporządzania i cerowania. Gdzie nasze dziewczęta mogłyby się nauczyć tak gotować, by jedzenie podniebienie łechtało, jelit nie skręciło, sakiewce uszczerbku nie przyniosło, zdrowie dziecka wzmoglo i zadowolenie strudzonego męża na nowo wzbudziło? Cóż znaczy mi piękna twarz i rączki delikatne, gdy talerz jest próżny a domownicy głodują! Gospodarstwa domowego tak samo uczyć się trzeba jak sztuki pisania i czytania! Kupiec terminuje trzy lata, nim samodzielnie stanie za kramem; rzemieślnik naukę przechodzi u majstra, zanim zawładnie warsztatem! Gdzie uczy się gospodarstwa domowego nasza Marysia i nasza Zosia! Na palcach jednej ręki policzyć można te wioski i te miasta, które posiadają kuchnie — uczelnie! Nie może być w domu nieba, gdy smacznego zabraknie tam chleba! O tem wiemy wszyscy! To też przedewszystkiem kobieta niech swój fach szanuje. Niech kobieta domaga się, by przy każdej szkole była kuchnia uczelnia, a przy każdej kuchni — uczelni była pani nauczycielka, władna wtajemniczyć nasze przyszłe gosposie w zawiłe arkana skomplikowanej sztuki kulinarnej.

Cześć tym paniom w naszych stowarzyszeniach i w naszych różańcach, które organizują na prowincji w niewymownie trudnych warunkach kursy kobiecego gospodarstwa!

Sekretarj t Generalny
Związku!

Co widziałem w Niemczech.

Wśród swoich na obczyznie — P. gospodyni — O godz. drugiej w nocy u spow. św. — Włodarz — Owieczki zatracone.

Jestem wreszcie w Niemczech w Tu.... w celach pracy duszpasterskiej wśród swoich. Jest ich w parafji W. około 1200 dusz. Część z nich już od lat kilku i kilkunastu nie była w Polsce; część przyjechała dopiero w lutym lub marcu br. Wszyscy się cieszą, że przybył im ksiądz z Polski. Jestem wreszcie i rozpoczynam pracę. Rano o godz. 5 odprawiam mszę św. o błogosławieństwo w mej pracy; o godz. 6 udaję się w drogę. Trzeba mi bowiem iść od wioski do wioski, poszukać swoich, rozmówić się z nimi i poprosić do spowiedzi, bo inaczej większa część nie przyjdzie. Stanąłem w pierwszej wiosce i pytam o „Polenkaserne". Polacy bowiem zawsze mieszkają razem w jednym domu. — Wchodzę do domu i do kuchni, bo stamtąd dolatuje mnie śpiew kościelnej pieśni. Żona włódarza, gotując robotnikom obiad, śpiewaniem czas sobie skraca. „Niech będzie pochwalony", pozdrowiłem. Żadnej na to odpowiedzi. „Jakże, matko, nie umiecie odpowiedzieć, gdy ksiądz po polsku wobec Was pochwala Pana Boga? Na wieki wieków, odpowiada; „takżem się wystraszyła i zdziwiła, żem zapomniała odpowiedzieć! Bo tu żaden z nas Pana Boga nie pochwali, jak przyjdzie od pracy ani też tak, chyba że wróci z kościoła". Wdaję się z nią w rozmowę. Jest ich 12, — ośm dziewcząt, dwie mężatki, dwóch mężczyzn, ale wszyscy na polu przy pracy. Dzieci jest troje; są w szkole protestanckiej, gdzie uczą się religji protestanckiej, bo „nie ma na ubranie ani na trzewiki", by je posyłać do jedynej katolickiej szkoły przy kościele parafjalnym". „A jak ze zarobkiem?" Ano! pracują 10—11 godzin dziennie, na godzinę dostaną 13 fenygów; pozatem tygodniowo 20 funt. kartofli, 7 ffunt. chleba, 2 funty mąki, 2 funty kaszki i pół funta okrasy, i co dzień pół litra mleka odseparowanego. To starczy na to, by sobie kupić trochę „łachów". „A jakie macie mieszkanie"? „Może Jegomość zobaczą" — to proszę. Więc oglądam mieszkanie.

Włódarz ma dosyć porządną izbę i kuchnię, dziewczęta jedną izbę, w której cztery łóżka; śpią po dwie w jednem łóżku. Podłoga bardzo licha; ściany świeżo bielone; na nich obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, lustro, a w około nieco zielonego już zwiędłego od świąt wielkanocnych no i przedewszystkiem pełno pocztówek z nie wybrednemi obrazkami. Małżeństwa jedną mają izbę; widać, że mieszkańcom b. spieszno było do pracy, bo rzeczy porozrzucane, nieład „wzorowy". — Idę na pole, by połączyć się z „koloną". „Szczęść Boże! Niech będzie pochwalony"! Żadnej odpowiedzi; powtarza się to samo, co przy powitaniu z włódarzową. Teraz dopiero oczy się otworzyły, więc witają, całują po rękach ,dopytują, z których stron jestem, jak długo będę, kiedy mogą przyjść do spowiedzi? Tak! kiedy przyjść? w tem sęk. Pan protestant, za dnia nie pozwoli im iść do kościoła, w niedzielę wszystkich wysłuchać nie mogę. Nie ma innej rady, trzeba noc poświęcić. Przyjdę więc nocą. Żegnam się; widzę w niejed-

1700 Kobiet.

czyli Wielkopolskie niewiasty u stóp Królowej Korony Polskiej.

Zapowiedziana w „Gazecie dla Kobiet“ pielgrzymka do Częstochowy udała się w całem tego słowa znaczeniu. Brało w niej bowiem udział blisko 1700 pątniczek i 12 kapłanów pątników.



Księża proboszczowie, którzy uczestniczyli w pielgrzymce: Z strony lewej ku prawej: ks. ks. Wesołowski, Kowalewicz, Krysiak, Echaust, Jezierski; niezrównany przewodnik pielgrzymki ks. Stankowski; Zimoch, Forecki, Buchwald, Wierzchaczewski, Adamski, Filipowski. W Częstochowie był także ks. prob. Maciejewski, który na fotografji się nie znajduje.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że pielgrzymka ta będzie potężną manifestacją kobiet wielkopolskich, skoro na czele pielgrzymki stanął Związek Kobiet Pracujących pod wytrawnem przewodnictwem pielgrzymkowem ks prob. Stankowskiego z Krotoszyna, członka Głównego Zarządu Z. K. P. Na wiasem mówiąc prowadził ten zacny, w całej Wielkopolsce zaszczytnie znany kapłan obecnie już 18. raz pielgrzymkę do Częstochowy.

W poniedziałek o godz. 6-tej w uroczystej procesji ruszyliśmy z Stradomia pieszo do Częstochowy. Tuż pod klasztorem przed figurą wita nas serdecznie Ojciec Przeździecki, sławi Wielkopolskę jako wzór pobożności, ducha religijnego, ładu i porządku. Powitanie serdeczne zrobiło na pątników głębokie wrażenie. Następnie udaliśmy się do świątyni, aby oddać cześć Tej, co na Jasnej Górze czuwa nad narodem polskim.

Nazajutrz już o godz. 4-tej gwarno na dziedzińcu klasztornym. Każdy chciałby dotrzeć jaknajbliżej do ołtarza, gdzie mieści się cudowny i najdroższy naszemu narodowi obraz Matki Boskiej. Punktualnie o 6-tej fanfary przejmujące do głębi serca

* * *

---

nem oku łzę, tak się cieszyły, że ich odwiedziłem; niestety radość trwała krótko, trzeba było pójść do następnej wioski. Tu powtarza się to samo, co w pierwszej wiosce. Tak obchodzę aż do godz. 7 wieczorem dzień po dniu. — Wieczorem około godz. 8 poczynają się schodzić w kościele. Siadam zatem do konfesjonału i słucham spowiedzi do godziny 12, poczem półgodzinna nauka i komunja św., po której w dalszym ciągu spowiedź, do godz. 2 lub 3. Odprawiwszy dziękczynienie po komunii św., wracają do domu, by przebrawszy się i posiliwszy, zaraz na godz. 6 pójść do pracy, ja zaś godzinę spoczywam, by znowu o godz. 5 odprawić mszę św. i wyruszyć w drogę.

Przybywam do jakiejś wioski D. „Kolona“ polska dosyć liczna — przeszło 20 głów, same niemal dziewczęta. Przewodzi im włódarz Polak, pan K., zacny i religijny człowiek. To też poznać zaraz po całej gromadzie, że owiana duchem religijnym. Spotykam ich na polu. Już z dala dolatuje mnie śpiew: „Kto się w opiekę; śpiewają przy pracy. Radość wstępuje w serce moje; wiem, że sam nie będzie trzeba gadać wiele, by zachęcić do spowiedzi. — Nie omyliłem się. Zaledwie pozdrowiłem po polsku, już rzuciły dziabki, któremi pracowały, i przypadły do mnie by się przywitać. Co za radość i uciecha, że ksiądz ich odwiedził! W marcu były w Polsce u spowiedzi i komunii św. wielkanocnej, ale przybędą teraz też. Dwie jakoś ściągają na siebie uwagę moją, mają włos przycięty i bardzo kuso są ubrane. Zwracam się do nich. Do spowiedzi nie przyjdą; były w marcu, teraz „nie czują potrzeby“. Nazwiska ich zanotowałem. Dzisiaj wiem od ich proboszcza, że obowiązku wielkanocnego nie spełniły, a zatem skłamały; wiem też, że prowadzą się bardzo źle.

W innej wiosce smutniejszy jeszcze obraz. Polaków pod włódarzem polskim, człowiekiem mało wartym pod względem religijnym, jest 29, przeważnie dziewczyny. Każda z nich jest już matką, niektóre kilkakrotnie. Dwie wyszły za protestantów, ślub w zborze protestanckim, dzieci tamże ochrzcono. O spowiedzi słuchać nie chcą. Nikt z tych 29 nie przybył do Kościoła.

Z ciężkiem sercem idę dalej. Widzę na polu bardzo liczną gromadę pracujących; siadają właśnie do podwieczorku, więc ku nim kieruję kroki moje. W tej chwili powstaje z gromady kilka dziewczyn i wybiega mi naprzeciw. Jeszczem nie zdążył otworzyć usta, a już chórem pochwaliły Pana Boga. Odpowiedziawszy na pozdrowienie, pytam: „Skąd wiedziałyście, że ksiądz do was idzie?“ „Myśmy księdza proboszcza zaraz poznały. Nawet Niemcy, którzy z nami pracują, mówili: „ein kathol. Pfarrer kommt“. Są z parafji Odolanowskiej; czytają „Przewodnika Katolickiego“ i „Gazetę dla Kobiet“, którą im ksiądz wikary co tydzień dostarcza; do kościoła mają bardzo daleko, gdyż do stacji $1\frac{1}{2}$ godziny, a potem bilet kolejowy w jedną stronę kosztuje 1,80 M. t. j. 3,80 zł. Do spowiedzi przybędą, mimo że były w marcu. Pół godziny z niemi rozmawiałem; radość po obu stronach była wielka, to dziewczęta bardzo dobrze się prowadzą. Gdyby wszystkie takie były! — Z radością też odwiedzę ich znowu, gdy jesienią pojadę na pracę misyjną.

Ks. Stefan Grodowski, Bory Stockie.

głoszą, że w tej chwili następuje uroczyste odsłonięcie obrazu cudownego. Wszyscy rzucają się na kolana, szlochanie głośne, głębokie westchnienia ludzi towarzyszą tej rzewnej uroczystości. Nasi kapłani pątnicy otaczają wieńcem ołtarz, w oczach ich łzy. generalny sekretarz Związku naszego odprawia mszę św. przed cudownym obrazem na intencję pątników. Wszyscy nasi księża doznali dzięki troskliwym staraniom przewodnika Ks. Stankowskiego szczęścia odprawienia mszy św. przed cudownym obrazem. Trzeba bowiem wiedzieć, że przed Matką Boską odprawiają się msze św. od 6-tej do 12-tej tak że trudno wyprosić sobie tę łaskę u Ojca Przeora. Pielgrzymkę połączyliśmy z rekolekcjami.

O godzinie 9-tej usłyszeliśmy piekne nauki, wygłoszone przez Ojca Paulina na temat: Niema pielgrzymki bez dobrej spowiedzi św. Nasi księża zasiedli w konfesjonale, i słuchali spowiedzi św. przez cały dzień. O godz. 12-tej odprawialiśmy każdego dnia wspólnie drogę krzyżową na wałach klasztoru. Wielkopolskie niewiasty na wałach klasztornych skupieni w modlitwie kornej, — widok wzruszający i chwytający za serce! Kto się wyspowiadał, mógł zwiedzać skarbiec, wieżę itd. O godz. 5-tej podziwialiśmy panoramę „Golgota". Wieczór łączył nas znowu wszystkich na obszernym placu, gdzie przed obrazem Matki Boskiej odprawialiśmy różaniec i pacierze wieczorne. Trzeciego dnia przystąpili wszyscy do Komunji generalnej.. O godz. 3-ej tegoż dnia niżej podpisany miał szczęście i wielki zaszczyt przemawiania z ambony Jasnogórskiej. Cóż miałem niegodny człowiek tam na miejscu świętem mówić: „Matko nie opuszczaj nas! Nie opuszczaj nas biednych, słabych, ułomnych, lecz pokutujących i Ciebie szczerze kochających ludzi!"

Po kazaniu wyruszyła procesja do kościoła św. Barbary, gdzie inny ksiądz-pątnik, proboszcz Adamski z Ludziska serdecznie przemówił o cudownej studzience i cudownej wodzie.

Wieczorem tegoż dnia Ojcowie zgotowali nam miłą niespodziankę. Obraz Matki Boskiej na zewnętrznej stronie kaplicy zajaśniał w blasku światła cudownie lśniącego, na wałach ukazała się biała postać Paulina Ojca Przeździeckiego. Nie słyszałem jeszcze księdza tak przepięknie mówiącego o historji cudownego obrazu. Był to punkt kulminacyjny wszystkich nabożeństw. Pokrzepieni i podniesieni na duchu z żalem tęsknym w sercu opuszczaliśmy to nabożeństwo. W czwartek po wysłuchaniu kilku mszy św. i wzmocnieni Ciałem Chrystusa Pana, zebraliśmy się po raz ostatni, aby się pożegnać z Matką Najświętszą i wysłuchać ostatniego pożegnania, wygłoszonego znowu przez Ojca Przeździeckiego. Żegnał nas z łzami w oku i myśmy żegnali go z łzami, bo przemówił rozczulająco do wielkopolskich niewiast.

* * *

„Bóg Wam zapłać niewiasty wielkopolskie! Budowaliśmy się wszyscy Waszą liczbą! Jest **to albo największa, albo jedna z największych pielgrzymek niewieścich!** Budowaliśmy się przedewszystkiem waszym duchem i waszą nadzwyczajną pobożnością Opuszczacie Jasnogórę! Lecz bierzecie z sobą pod strzechę wielkopolską błogosławieństwo Jasnogórskie Zanieście je do Waszych mężów, do Waszych braci, dla sióstr i dla braci Waszych! Powiedźcie im, że Marja nas Polaków zawsze wspomagała w przeszłości. że nas teraz wspomaga i wspomagać nas nigdy już nie przestanie! Powiedźcie tym, którzy w domu zostali. że Marja ich oczekuje tu na Jasnogorze! Przybądźcie z Związkiem Waszym w przyszłym roku znowu tak licznie lub może jeszcze liczniej. Dziwna bowiem ta nasza Pani! Skarbiec Jej łask jest nieprzebrany! Im więcej i liczniej ludzie ją proszą — tem chętniej i częściej zsyła swoją łaskę! Nikomu niczego nie odmawia. Żegnajcie! Nie zapomnijcie o nas w modlitwach, jak my o was nie zapomnimy!"

* * *

W imieniu pątników kapłanów i pątniczek niech wolno mi będzie podziękować Związkowi naszemu oraz przewodnikowi pielgrzymki ks. prob.. Stankowskiemu za ucztę duchową zgotowaną nam wszystkim, kapłanom i pątnikom na Jasnogórze. Takie pielgrzymki urządzajcie jaknajczęściej. **Za trudy i mozoły Marja Was wynagrodzi!** Szczególne podziękowanie należy się jeszcze p. Porankiewiczowej J., która organizowała w trudnych warunkach pielgrzymkę w Ostrowie..

Nadmieniam, że pielgrzymi wysłali z Częstochowy do Poznania telegram na ręce Prymasa-Kardynała zasyłając mu wyrazy najgłębszej czci. Szczególne podziękowanie i serdeczne pozdrowienie zasyłamy jeszcze raz Ojcom na Jasnogórze.

X. M. Wierzchaczewski.

* * *

Ludzisko.



Żyj zawsze dla czegoś i dla kogoś — powiada Konopnicka. P. Franciszce Kowalskiej z Ludziska zawdzięcza Gazeta Dla Kobiet pozyskanie b. wielkiej liczby abonentek. Kto w dzisiejszych czasach szerzy dobrą gazetę ten sprawie społecznej służy bardzo dobrze, bo niesie światło i ciepło pod strzechę polską. Gdyby każdy proboszcz miał tak dzielną propagatorkę w każdej wiosce, jak ks. prob. Adamski w Ludzisku mielibyśmy abonentek nie 19-tysięcy, lecz z pewnością conajmniej tysięcy stodziewiędziesiąt. Fotografię p. Kowalskiej umieszczamy bez Jej wiedzy z wdzięczności dla przykładu i zachęty!

Czy widziałem w Częstochowie cuda?

W powrotnej drodze miałem dziwne wydarzenie. Przybyłem zaledwo w Poznańskie, gdy spotykam na dworcu znajomego. Wita mnie i z lekkiem, sarkastycznym uśmiechem rzuca mi pytanie: „No i co? Czy były cuda? Czy byliście świadkiem jakiego cudownego wydarzenia"? Mój Boże Drogi! Jakby to człowiek po to tylko pojechał do Częstochowy, by cuda zobaczyć? Przecież cud nie na zawołanie i nie dnia każdego się wydarza. Ewangelista św. Jan wyraźnie mówi, że do Sadzawki Syloe w Jerozolimie anioł zstępował tylko od czasu do

czasu. I wtenczas, gdy najmniej się spodziewano, tylko uzdrawiał chorych. — Przecież przez 38 lat czekał przy tej samej sadzawce kaleka, za nim z niemocy Jezus go uleczył.

Ale muszę powiedzieć swemu znajomemu, że widziałem i tym razem w Częstochowie różne cuda.

Jechała na przykład z nami matka i dwunastoletni synek. Oko jego było tak blade, tak wymokłe, tak jałowe, żeś odrazu zgadł, iż niewidomy. Jechała z nami jeszcze inna matka, wioząca syna 25 lat. Dorosły mężczyzna z niego.. Widzi. Słyszy. Chodzi.. Wszystko rozumie, lecz cóż, kiedy nawet cichego jęku z krtani sparaliżowanej wydobyć nie może.

Mnóstwo lekarzy powiedziało jednej i drugiej biedaczce: Tu żadnej już niema nadziei. Już tu na ziemi nie znajdziecie na to ni lekarza, ni lekarstwa. Na nic, biedna matko, twoje zabiegi i twoje starania. Mimo to matka nie rozpacza. Z poddaniem się woli Bożej ciężki krzyż dźwiga. „Do Częstochowy jeżdżę“, powiada mi, „nie po cuda i nie po uleczenie cudowne., lecz po siłę i otuchę dla siebie i dla syna na dalszą drogę życia“. „Marjo, Tyś matka, i ja matka. Tyś cierpiała więcej jeszcze odemnie. Marjo! Ty mnie wspieraj! Ty mnie nie opuszczaj!“ Oto cud poddania się woli Bożej!

Widziałem w Częstochowie jeszcze inny cud. Cud miłości! Cud miłości sięgającej poza śmierć i poza grób. „Mąż mój umarł pięć lat temu. Umarł niespodziewanie nagle. Był gwałtownikiem.. Pijaństwu się oddawał. Bóg jeden wie, com od niego wycierpiała. Stanął na sądzie Bożem nagle, bez spowiedzi św. — bez ostatniej komunji św. Kto wie, gdzie dusza jego dzisiaj się poniewiera. Ofiarowałam, mówi ta biedna kobiecina, pielgrzymkę, utrapienia i umęczenia dni ostatnich i całego życia, ofiaruję ostatnie oto grosze na mszę św. tu na Jasnogórze, by jemu, memu nieszczęśliwemu mężowi dopomóc, by mu bramę niebieską co rychlej otworzyć!“

Widzisz bracie drogi, miłość tej żony jest tak cudowna, że jest silniejsza od śmierci, bo sięga poza groby i poza mogiły; miłość jej jest tak silna, że błąka się za duszą ukochaną nawet w upaleniach czyścowych i gdyby mogła, ratowałaby nawet z płomieni piekielnych. Ale tę miłość znajdziecie tylko u tych, co czczą Matkę Miłości na Górze Jasnej....

Co jeszcze widziałem w Częstochowie? Na odjezdnem przedstawiono mi kobiecinę, zdaje się z Żerkowa, która — wierzyć się prawie nie chcę, — już 50. raz przybyła do Częstochowy z pielgrzymką. W młodości, gdy moskal z jednej strony, prusak z drugiej strażował na granicy i przejścia wzbraniał, już wtenczas często przekradała się na pielgrzymkę do Częstochowy. Nazwiska jej, niestety nie pamiętam. Znać ją będzie z pewnością miejscowy duszpasterz.

X. Forecki.

Zwykły ból żołądka czy coś poważniejszego?





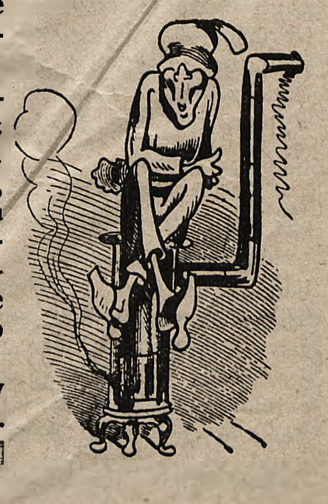
Najczęstszą przyczyną boleści w jamie brzusznej są skurcze żołądka, i jelit spowodowane błędnem odżywieniem się, spożywaniem zepsutych potraw lub zaziębieniem żołądka.

Następują wówczas częste wymioty lub biegunka czyli silne rozwolnienie. Wówczas stosować trzeba ciepłe okłady, pić rumianek i zachować djetę (jeść mało, czyli pościć wedle wskazówki lekarza).

Niestety bardzo często objawy tego rodzaju są już pierwszem stopniem bardzo poważnej choroby. Wówczas samo zachowanie diety jest niewystarczające. Lekceważenie bólów brzucha zwłaszcza jeśli powtarzają się często, już niejednokrotnie spowodowały utratę zdrowia a nawet życia.

Boleści w jamie brzusznej mogą być spowodowane albo skurczami żołądka. jelit, pęcherza, albo wytworzeniem się kamieni w żółci, lub nerkach, albo wreście zapaleniem wnętrzności lub błony brzusznej, najczęści jednak zachodzi w tych wypadkach zapalenie ślepej kiszki, narządów płciowych lub woreczka żółciowego.





Stwierdzenie dokładne przyczyny boleści w jamie brzusznej sprawia nawet lekarzowi doświadczonemu pewne trudności.

Organa w jamie brzusznej znajdują się bowiem bardzo blisko siebie, dlatego trudno je rozeznać. Jednakże z niektórych objawów można wnioskować, że zanosi się na ciężką chorobę. Objawami takiemi są: obłożenie języka, przyspieszenie tętna, wymioty, podwyższona temperatura (gorączka). Aby jednak dokładnie rozpoznać rodzaj choroby i jej rozwininięciu się zapobiec, trzeba wezwać jaknajwcześniej pomocy lekarskiej, a nie poprzestawać jedynie na używaniu kropli baldrjanowych uśmierzających ból tylko do czasu.

Nim lekarz nadejdzie zaleca się spokój, leżenie, ścisły post, przykładanie suchych względnie wilgotnych okładów.

K. K.

EDWIN PUGH.

Żona.

Stefan Twardowski miał to głębokie o sobie przekonanie, że jest nadzwyczaj ważną i imponującą osobistością. Ukończył 55 rok, a to jest — jak wiadomo — najlepszy wiek dla mężczyzny pracowitego.



Ukończył 55 lat., To jest jak wiadomo najlepszy wiek dla mężczyzny pracowitego.

Był zdrowy, przystojny, wytrwały w pracy. Twarz o ostrych, energicznych rysach zdradzała człowieka o silnej, żelaznej woli. Żona jego, kobieta spokojna, potulna, nigdy w niczem mu się nie sprzeciwiała, widziała w nim Boga swego. Twardowski miał dwóch synów i córkę. Młodszy syn, kaleka i córka mieszkali razem z rodzicami w pięknej ich wili, leżącej kilka kilometrów poza miastem.

Starszy syn wcześnie się ożenił i stał się samodzielnym, niezależnym od ojca.

Codziennie punktualnie o godz. 10-tej wyjeżdżał Twardowski do miasta, gdzie miał własną fabrykę — a wracał punktualnie o godz. 5-tej.

Jednego tylko brakowało mu do szczęścia: Twardowski był zupełnie głuchy, i to już od 15 roku życia. Wtenczas, gdy nagle ogłuchł, był jeszcze za biedny na to, by móc iść do specjalisty. Udał się więc wtenczas do szpitalu, skąd jednak po krótkim czasie nie chcąc się nadal zajmować wypuszczono go jako nieuleczalnie głuchego.

40 lat minęło od tej chwili. Twardowski pogodził się wreszcie z losem.

Codziennie rano o godzinie 8-mej budziła go żona lekkim dotknięciem ręki. Zawsze budził się z jednakowo złym humorem. „Boże, co za straszną miałem noc. Do 4-tej rana oka nie zmrużyłem. Na psa takie życie!" Odbierał potem od żony tackę srebrną z herbatą i świeżemi ciasteczkami, a gdy ona chciała się cichutko oddalić, wtedy wrzasnął: „Zostać!" Jeśli zaś została przy łóżku z widoczną trwogą wyczekując jego rozkazów, zwykle tak się odzywał: „Czego się tak gapisz na mnie, jak gdybyś mnie nigdy jeszcze nie widziała? Czyś zapomniała co w pokoju, że nie wychodzisz!"

Ciągle coś mrucząc pod nosem, począł pić herbatę. Z widocznym wstrętem jadł świeżutkie, woniejące ciasteczka — wreszcie, krzywiąc się niemożliwie, oddał żonie filiżankę: „Do licha, co to znowu za herbata! Taka lura. Zimna jak lód i wstrętna jak żybura. A te ciastka! Z dnia na dzień gorsze"! A gdy wreszcie żona wysunęła się nieśmiało za drzwi pokorna, zgarbiona, jakby w poczuciu jakiej winy, wtenczas on pozostawał jeszcze przez chwilę w łóżku. Na twarzy miewał wtedy ohydny, szatański uśmiech, jak człowiek, który czuje, że był niesprawiedliwy, że skrzywdził drugiego — i cieszy się z tego.

Nagle wyskoczył z łóżka i krzyknął na całe gardło: „A gdzie to znowu pozostaje dziś gorąca woda? Czyście wy wszyscy pogłuchli?"

Zapomniał, że to on jest tym głuchym.

W pół godziny później schodził na śniadanie.

Na schodach wyzywał na powietrze, czy była pogoda, słońce, czy chmury, słota. **Jak widać, nie tylko ludzie nie potrafili mu dogodzić, ale nawet sam Pan Bóg.**

Przy stole czekali na niego żona, syn i córka. Stali zawsze ze spuszczonemi głowami, nie mając odwagi nawet, wznieść na niego oczy. W chwili, gdy Twardowski wchodził, miał zawsze uczucie, że jest strasznie potężnym człowiekiem. Nastrój przy stole był zwykle bardzo niemiły. Gdy zauważył, że ktoś powiada słówko do drugiego, krzyknął na niego Twardowski, że nie pozwala się lekceważyć w ten sposób. Gdy zaś strwo-



„Halo A moje piwne?" „Piwne od tego skąpca?"

żeni zamilkli, to wysuwając brzydko usta i ściągając nos szyderczo powiedział im: mmm.

Po śniadaniu udawał się na dworzec. Szedł pieszo. Co chwilę spotykał znajomych. Uważał, czy każdy oddaje mu ukłon z należytem uszanowaniem.

Urzędnicy kolejowi starali się być dla niego nadzwyczaj grzeczni — otwierali mu drzwi do wagonu, kłaniali mu się głęboko. Jedynem jego zmartwieniem było to, że nie mógł usłyszeć słów uprzejmych, których — jak sądził — mu nie szczędzili.

Gdy wchodził do swego biura, wszyscy urzędnicy wstawali z miejsc na jego przywitanie i kłaniali się mu nisko. Z uśmiechem zadowolenia przechodził obok nich do własnej swej kancelarji — i już niedługo potem rozlegał się po biurze potężny jego głos, wyzywający to na tego, to na owego. Urzędnicy z westchnieniem opuszczali wtedy głowę jeszcze niżej nad pracą.

* * *

Razu pewnego był Twardowski w większem towarzystwie.

„Ręczę panu, że pana wyleczę“, mówił mały, ciemnowłosy doktór do Twardowskiego.

„Czy jesteś pan tego zupełnie pewny“?

„Najzupełniej. Musi pan jednakowoż ściśle przestrzegać moich przepisów. Najlepiej byłoby, gdyby pan zechciał udać się zemną do mego sanatorjum, z którego już niejeden wyszedł zupełnie wyleczony“.

„Jak długo musiałbym tam pozostać“?

„Najwyżej miesiąc“.

„Uczynię wszystko, co Pan nakaże, byleby tylko odzyskać znowu słuch“.

Pięć tygodni minęło od tej chwili.

Stefan Twardowski siedzi w wagonie 1 klasy. — Wraca.

Jest zupełnie wyleczony.

Po 40 latach najgłębszej ciszy słyszy teraz wszystko, najmniejszy szmer, najciszej wypowiedziane słowa.

Jest niezmiernie szczęśliwy. Zdaje mu się, że nie tylko słuch odzyskał, ale że i lepiej widzieć potrafi. Ma wrażenie, że kwiaty piękniejsze są niż dawniej, niebo pogodniejsze i więcej błękitne.

„Niech pan spojrzy, doktorze, jak świeżą jest zieleń tych liści. Nigdy nie widziałem drzew tak pięknych“.

„Nie są one ładniejsze niż wszystkie inne drzewa, tylko panu się tak wydaje ,bo nie był pan nigdy w tak dobrym usposobieniu jak teraz, gdyś jest wyleczony, i dlatego widzisz wszystko innemi oczyma“.

„Naokoło jest wszystko tak cudne, tak piękne“! Znowu uśmiecha się lekarz: „Szczęście zamienia i człowieka najbardziej prozaicznego w poetę, mój panie“!

Ogromnie dziwnem wydawało się powracającemu z lecznicy Twardowskiemu, że słyszy głos szofera, który dotychczas wydawał mu się być niemym. W drodze do biura najróżniejsze myśli nasuwać mu się poczynały. Nikomu nie podał powodu nagłego swego wyjazdu; nikt o niczem nic nie wiedział. Cieszył się ogromnie na radość i zdziwienie, z jakiem niewątpliwie przyjmą wszyscy do wiadomości nowinę o jego wyzdrowieniu.

Lekko wyskoczył z samochodu; zapłacił szoferowi — wszedł na korytarz.

Stary portjer ukłonił mu się głęboko.

„No, cóż, stary, jak ci się powodzi“?

„Znowuś wrócił, ty łotrze“? mruknął portjer, i skłonił głowę jeszcze niżej.

Twardowski stanął jak wryty. Czy dobrze zrozumiał? Nie, to przecież było niemożliwem!...

Musi mieć pewność.

„Ładny dzień dziś — prawda“?

„Jak można nazwać pięknym ten dzień, kiedyś ty wrócił! Ty wstrętna gadzino“!



Wtedy Stefan Twardowski ten twardy nieujęty męszczyzna, ukląkł po raz pierwszy przed żoną swoją

Twardowski był do głębi zawstydzony. Jakieś dziwne uczucie opanowało go, jakiego nie odczuwał dotychczas nigdy.

„Halo“! usłyszał teraz za sobą głos szofera, a moje piwne“?

„Piwne“? śmiał się portjer, „od tego skąpca? To najohydniejszy człowiek całego miasta. A przytem głuchy jak but“.

„Głuchy“? — „Powiadam ci, zupełnie. Niech Bogu dziękuje, że nie słyszy, co myślą i mówią o nim ludzie“.

Twardowski był już na schodach, gdy usłyszał za sobą jeszcze głos portjera, wołającego z pasją: „Idź do góry, ty tyranie, idź ty gnębicielu ludzi, idź męczyć ich na nowo. Żebyś sobie nogi połamał! Raz i tak przyjdzie dzień zemsty — czekaj, ty potworze, odpłacimy ci się wtedy — niczego nie podarujemy“.

Czytajcie pilnie — sumiennie agitujcie — regularnie płaćcie — a gazeta będzie coraz lepsza.

Twardowski z trudem już tylko się trzymał. Kolana pod nim się uginały. Czyż taka miałaby być opinja ogólna o nim? Przecież to niemożliwe, żeby wszyscy o nim tak myśleli. To być nie może. Portjer najprawdopodobniej podchmielił sobie; był może niezupełnie trzeźwy. Przyznać jednakże musiał sobie Twardowski w duszy, że znał go oddawna, jako człowieka porządnego, który nie wziąłby do ust kropelki alkoholu. Cóż to więc miało znaczyć? — Co to było?...

Twardowski rozwarł drzwi do swego biura, jak to zwykł był czynić. Wszyscy, od najstarszego do najmłodszego wstali i ukłonili się.

„Wrócił znowu ten stary djabel"! zawołał portjer, który wsunął się niepostrzeżenie za nim".

„Dzień dobry ci ośle jeden"! mówił chłopiec do posyłek, mając głowę jednak schyloną i oczy pokornie spuszczone.

A teraz już wołali jeden przez drugiego: „Pocoś tu przylazł. Będziesz nas znowu gnębić, męczyć, marnować! Skończyły się czasy spokojne. — Boże, pomóż nam"!

Twardowski zbladł jak ściana. Bez słowa odwrócił się i wyszedł z biura.

Wraca do swej wili. Dzwoni. Słyszy, jak pokojówka, która idzie mu otworzyć drzwi, krzyczy w drodze do reszty służących: „Hanka, Władzia! Ta stara małpa wróciła! Oj, będą to znowu czasy! Nie da nam znowu chwili spokoju! Odstawcie — na miłość Boską — mleko, by nie skwaśniało gdy on na nie spojrzy"!

Potem otwiera drzwi i z czarującym uśmiechem kłania się Twardowskiemu.

„Jakie to nieszczęście dla nas wszystkich, że Pan znowu powrócił! Czemu to los nie był tak łaskawy, sprowadzić jakie zderzenie pociągów i odstawić Pana na tamten świat jaknajprędzej! Bylibyśmy wszyscy bardzo zadowoleni, proszę mi na słowo uwierzyć!

Twardowski udawał, że nic nie słyszy i nie skrzywił miny.

Ułomny syn zbliżył się do ojca. Z uśmiechem wyciągnął rękę do niego: „A więc jesteś znowu, ty wyrodny ojcze! Boże, czemu to ja nie jestem zdrowy i silny jak drudzy! Ani chwili nie pozostałbym dłużej pod twoim dachem".

Zawołał siostrę.

I ona wyciągnęła rękę do ojca: „Powinnam się właściwie cieszyć z twego powrotu, ojcze. Nie potrafię jednakże. Nie umiem radować się na widok człowieka, który zabrał mi całą moją młodość".

Twardowski z nadzwyczajnem tylko trudem zdołał się pohamować.

Pobiegł na górę, gdzie oczekiwała go żona.

Jak też ona go przyjmie?

Stała przed nim — z twarzą bladą, pomarszczoną w siwych włosach. Z ócz patrzał jej bezbrzeżny smutek. Godna była politowania. Nigdy dotychczas nie był zauważył, że taka mizerna.

Twardowski poczuł nagle palący wstyd. Błyskawicznie poznał, że to on, on sam winien był, że ona tak przedwcześnie się zestarzała.

Patrzała na niego z wielką czułością! Chciała się uśmiechnąć mile, serdecznie, lecz tylko bolesny wyraz jawnego bolesnego westchnienia wykrzywił biedną jej twarzyczkę.

„Wróciłeś wreszcie, kochanie ty moje", szeptały usta, a drżące palce głaskały go po twarzy ,po policzkach. „Tak strasznie tęskniłam za Tobą"!

Wtedy Stefan Twardowski, ten twardy, nieugięty mężczyzna, ukląkł po raz pierwszy przed żoną swoją, złożył ręce i boleśnie łamiącem się głosem załkał:

„Wybacz — — — wybacz — — —

W tej chwili weszli do pokoju syn i córka.

Stanęli zdumieni.

Cóż to miało znaczyć?

„Czy może ojciec słyszał, cośmy mówili"? pytał cicho syn.

„Wolałbym, żebym był tego nigdy nie usłyszał"! zawołał Twardowski. Kurczowo uchwycił się rąk żony.

Ona stała się jeszcze bledszą.

„Ukochany mój!" mówiła drżącym głosem, podczas gdy niezmiernie łagodnym ruchem głaskała go po włosach, jeśli prawdą jest, że znowu słyszysz, to niech pierwsze słowa, któremi do ciebie się zwrócę, będą wyznaniem gorącej mej dla ciebie miłości: „Kocham Cię ty mój jedyny! Nie takiego cię kocham, jakim wydajesz się innym, lecz takiego, jakim byłeś i jesteś dla mnie — ty mężu mój jedyny, najdroższy"!

Z angielskiego. Tłom. Sława Ber.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

† Jezus, Marja, Józef †

odpust 7 lat 7 kwadr.

śp.

Józefa Paszkowiakowa

11. VII. 27.

Bojanowo

ś. p.

Rozalja Włóczyńska

20. VI. 27.

Inowrocław

Niech odpoczywa w pokoju!

Red i adm. „Gazety dla Kobiet" w Poznaniu, Al Marcinkowskiego 1. - Odbito w drukarni W. Tomaszewskiego w Poznaniu